

## Opowieść o Nowosielskim

dokończenie ze str. 2

W latach 80. wyjątkowo trafił się Jurkowi surrealista, Marcin Kołpanowicz, który malował inaczej. Trudno powiedzieć, czy Nowosielski ma kontynuatorów.

Był okres, kiedy Nowosielski próbował przedstawiać swych studentów na tory filozofii irracjonalnej w malarstwie, opowiadał im np. o światach równoległych. Studenci nie bardzo łapali to. Poza nielicznymi wyjątkami, ich humanistyczne wykształcenie było liche, byli słabo odczytani. Podczas obrony prac dyplomowych Nowosielski słuchał jak studenci wymawiają niektóre słowa, szczególnie pochodzenia greckiego, i chętnie ich korygował, a oni nie wiedzieli, o co chodzi.

Często starał się naprowadzić, nie tylko studentów, na tematykę Wschód-Zachód, czyli na wpływy, które szły do nas od Morza Śródziemnego poprzez Włochy i Francję i na te, które przychodziły z Bizancjum przez Rosję. O sobie mawiał, że jest ambasadorem tradycji bizantyńskiej. Nie krył swojej niechęci do rodzaju malarstwa, które było powszechne w naszych kościołach.

Nowosielski, poza tym, że bardzo ciekawie wymalował kilka cerkwi, był zapraszany do malowania kościołów katolickich. Malował w nich ikony, jak w cerkwiach prawosławnych. Nie krępował się tym, że panowała tam tradycja – powiedzmy – rzymska, przejście przez Renesans i Barok włoski. Namalował kilka bardzo ładnych wewnątrz kościołów, m.in. w Tychach. W Lourdes malował cerkiew – ja widziałam tylko jej dokumentację.

W swoich obrazach pokazał bardzo ciekawą interpretację bizantynizmu. Wszystkie jego stacje Męki Pańskiej były na tle ogromnego muru (bo Golgota była poza miastem). Bardzo wysokie, cieniutkie krzyże, z małymi postaciami ukrzyżowanych. Przez taką, bardzo wyciągniętą proporcję osiągał ogromne wrażenie. Nic nie miało to z naturalizmem, który znamy z malarstwa szczególnie barokowego o tematyce Ukrzyżowania, natomiast niosło w sobie coś bardzo mistycznego.

Dla mnie najciekawszym okresem w sztuce Nowosielskiego był okres jego aktów, ale nie tych plażowych – ładnych dziewcząt w kostiumach kąpielowych. Chodzi mi o ciemne akty – w brązach i czerniach, z wysświetlonymi tylko niektórymi punktami na twarzy lub piersiach. Widać było jego kult Ziemi, Matki-Ziemi, kosmiczne odniesienie się do żeńskości. Zawsze bardzo przejęty był mistyką ciała kobiecego i zwracał na to studentom uwagę. Te akty są idealizowane, nie budzą żadnych ubocznych myśli. To jest wysublimowany erotyzm, nigdy nie ma w tym ani cienia seksualności.

W akcie Nowosielski widział inną stronę świata, bardziej subtelną. Nic dziwnego, ponieważ w prawosławiu istnieje pojęcie „Sofii”, czyli mądrości bożej. To jest pojęcie żeńskie. U nas się o tym nie mówi; nawet Duch Święty jest „ten”. Prawosławie ma o wiele więcej mistyki. W prawosławiu więcej ludzi zajmowało się mistycyzmem i pisało o tym – liczni byli starcy, którzy po długim pielgrzymowaniu, posiadłszy pewien typ oświecenia, osiadali w jakimś lesie, gdzie każdy mógł do nich przyjść po radę. Mistycyzm w katolicyzmie ujawnił się dość krótko i nigdy nie był „oficjalny”, jako że mistyk ma bezpośrednie dojdzie do sił boskich – poza kościołem, bez pośrednika, jakim jest kapłan.

Zainteresowanie Nowosielskiego prawosławiem, historią prawosławia i mistycyzmem w prawosławiu silnie wpływało na jego charakter i sposób bycia. Miał okres, kiedy myślał, aby zostać popem. Znał obrzędowy staroruski język, czasami rozmawiał z kimś w tym języku. Blisko przyjaźnił się z duchownymi prawosławnymi, m.in. z wybitnym teologiem prawosławia Jerzym Klingierem.

Jurek był człowiekiem bardzo delikatnym, bardzo łatwo wybaczącym i współczującym innym. Był wnikliwy, zastanawiał się nad charakterami ludzkimi. Rozumiał słabości ludzi; sam miał swoje słabości, z którymi nawet nie walczył. Uważał, że można sobie szkodzić – o to go kiedyś zapytałam.

Myślę, że Nowosielski miał poczucie swojej misji życiowej, chociaż społecznie nigdy nie działał. Uważał, że życie artysty jest tak wypełnione sztuką i twórczością, że nie ma miejsca na nic innego. Udzielał licznych wywiadów dla prasy, która interesowała się religią. Starał się w nich pokazywać uroki prawosławia, jego historię i mistycyzm, przedstawiać swoje przemyślenia o sztuce. To jednak szło tylko w jednym kierunku: od strony prawosławnej. Jak już wspomniałam, uważał, że religijne malarstwo barokowe było upadkiem, nie miało nic wspólnego z mistyką, a tylko z cielesnością, dość prymitywnym sensualizmem.

Był bardzo interesującym typem artysty, rzeczywiście niepodobny do nas wszystkich. Oczywiście, każdy artysta jest inny, ale u Nowosielskiego wyraźnie czuło się, że nie był w swojej epoce: miał skłonności do czystej tradycji, kiedy nie było jeszcze wpływu europejskiego na ikony. Przeniósł pewne wartości, które istniały w tradycyjnej szkole ikon do malarstwa współczesnego, prawie że abstrakcyjnego. Mówię „prawie”, ponieważ bardzo często motywem obrazów Nowosielskiego były osoby albo pejzaż. W ikonach jest odwrócona perspektywa, obrazy są w jakiś sposób płaskie. Malarz czegoś się uczy... Nowosielskiego obrazy też są płaskie. Byli malarze europejscy, którzy w tym okresie także robili płaskie obrazy; Nowosielski tego nie wynalazł, ale pewne elementy, które zauważył w sztuce ikon, stosował w obrazach, które odnosiły się do życia świeckiego. Na przykład, w ikonach często jest tak, że naokoło dużego świętego przedstawione są obrazki z jego życia. Jurek nieraz malował akt, a naokoło – w prostokątach, kwadratach – były kobiety w różnych pozach i sytuacjach. To jest opowiadanie: w środku jest osoba, wokół której wszystko się kręci. To było połączenie – można powiedzieć – doświadczenie, jakie malarz odnosi w kontakcie ze sztuką bardzo dojrzałą, bardzo zdecydowaną z wielką tradycją, jaką było malarstwo bizantyńskie.

Jurek malował do początku swojej poważnej choroby. Ostatnią jego, niedokończoną realizacją było zamówienie na ogromny krzyż typu franciszkańskiego do któregoś warszawskiego kościoła.

Miałam z Jurkiem kontakty do ostatnich lat. W 2003 r. na pogrzebie Zosi wygłosiłam pierwszą i chyba ostatnią mowę pogrzebową w moim życiu, później byłam u niego. Witął mnie serdecznie, ale nie wiem, czy mnie poznał, bo na ogół nie poznawał już ludzi.

Sztukę Nowosielskiego bardzo wcześnie zaczęto pokazywać na wystawach polskiej sztuki zagranicą. Nie był szeroko znaną postacią w europejskim malarstwie współczesnym, ale dlatego tylko, że Polacy w ogóle nie „zaistnieli” w europejskiej sztuce powojennej – tak jak nikt z szeregu bardzo dobrych polskich malarzy. Nie mamy takich sukcesów. (Tadeusz Kantor miał jako człowiek teatru.) Nie mieliśmy bowiem galerii, marchandów, którzy mieliby swoich krytyków, lansowali. Nie było możliwe, abyśmy podłączyli się do systemu promocji, z jakiego korzystało malarstwo na Zachodzie.

Nie było chyba dotąd w malarstwie świadomego połączenia bizantynizmu z Zachodem. Nikt nigdy nie zorganizował sympozjum, które określiłoby sztukę Jerzego Nowosielskiego jako styk Zachodu Europy i Bizancjum i efekty tegoż w malarstwie. Trudno powiedzieć, co by było, gdyby było...

JANINA KRAUPE-ŚWIDERSKA